

Rozmyślania



Franku Dolasie, miej się na baczości

XX wiek wymógł na każdej ze sztuk obecność wojny. Kolejne wielkie konflikty międzynarodowe przynosiły za sobą odpowiedzi nieobojętnych na krzywdę ludzką artystów. Wcześniej czy później kino również musiało wziąć się za tę tematykę. Hollywood zrobiło to oczywiście z typową dla siebie swadą. Wykorzystało wojnę jako kolejny pretekst do przedstawienia dobrej, sensacyjnej historii. Wielu twórców starało się skupić na największej tragedii ludzkości. Powstały dzieła wielkie, porażające i trudne do przetrwania, ale powstały i filmy »lekkie, łatwe i przyjemne«. Podobnie stało się i u nas. Obok dzieł wielkich, nakręcono niemato obrazów przygodowych, które nie mają nic wspólnego z historią. Czy to jednak powód, aby dzisiaj – pięćdziesiąt lat po premierze – ponownie zakazać emisji kilku z nich w telewizji publicznej?...

Andrzej Dębowski

Pierwszy raz tak też się stało ponad dziesięć lat temu, kiedy to ówczesny, nowy szef Telewizji Polskiej, Bronisław Wildstein, ogłosił, że TVP nie będzie już emitować „Czterech pancernych i psa” oraz „Stawki większej niż życie”. Dlaczego? Odpowiedź dla dziennikarza-prezesa była prosta: bo oba filmy fałszują prawdę historyczną! Pamiętam wtedy, że do głosu przesła Wildsteina dołączyły niektóre środowiska kombatanckie i różne organizacje nazywające się patriotycznymi. Po raz kolejny okazało się, jak jeszcze dużo czasu musi upłynąć, nim znaczna część polskiego społeczeństwa zrozumie, że właśnie historii i patriotyzmu nie nauczy się nikogo, tworząc samemu kolejne białe plamy. Teraz próbuje się robić ponownie...

Historia załogi czołgu „Rudy” i psa Szarika biła rekordy popularności od momentu pojawienia się na dużych i małych ekranach. Na niemal

każdym podwórku dzieci bawiły się w „pancernych”, imię Szarik nadawano zarówno owczarkom niemieckim, jak i ratlerkom, a dziewczynki nosiły warkoczki a la Marusia. Nie sposób zliczyć, ile osób obejrzało serial w telewizji i na kasetach wideo, ale tylko kinową widownię szacowano na siedem milionów. Ówczesni recenzenci pisali, że obraz ten „zaspokaja u młodych nienasycony głód przygody, tęsknotę za własnym wzorcem bohatera, a przy tym godzi harmonijnie odwieczny kontrast między romantyzmem a codziennością”. Pięćdziesiąt lat później serial, mimo zarzutów fałszu historycznego i komunistycznej propagandy, jest wciąż oglądany przez coraz młodsze pokolenia Polaków.

Film odniósł niebywały sukces, był wielokrotnie wznawiany i bez przesady można powiedzieć, iż wychowało się na nim kilkadziesiąt roczników młodych Polaków naśladowujących postaci z filmu w zabawach na podwórku. Film ten był również intensywnie eksploatowany propagandowo. W szkołach urządzano na jego temat akademie, przedstawienia teatryków szkolnych i omawiano na lekcjach. Zakładano również dla młodzieży »Kluby Pancernych«, w których legenda filmu służyła szkoleniu patriotyczno-obronnemu oraz poznawaniu historii najnowszej. Należy pamiętać, że na sukces filmu złożył się przede wszystkim fakt, iż po raz pierwszy tematyka wojenna została potraktowana lżej niż do tej pory, a serial obfitował w zabawne sceny (obok oczywiście scen poważnych). Publiczność miała już dość ciągłego przedstawiania tematyki wojennej w skrajnie czarnych, pełnych martyrologii barwach. Natomiast od strony prawdy historycznej jest to pozycja czysto rozrywkowa (podobnie jak wiele filmów amerykańskich tego okresu, np. „Złoto dla zuchwałych”, czy „Parszywa dwunastka”), a zarazem propagandowa, pełna jaskrawych przekłamań.

Natomiast wielką siłą filmu była znakomita gra aktorów – nie tylko pierwszoplanowych, ale również całego szeregu odtwórców kreacji w rolach epizodycznych. Jednak dla aktorów grających główne role sukces filmu był jednocześnie porażką – z powodu niezwykle sugestywnych ról, z którymi jeszcze długo ich utożsamiano, na wiele lat zniknęli ze sceny filmowej. Najboleśniej, bo najdłużej, odczuł to Janusz Gajos, odtwórca postaci Janka Kosa. Pomimo zaszufadkowania, młodzi wówczas aktorzy osiągnęli natychmiast szczyty popularności, a ich nazwiska na trwałe weszły do historii kina polskiego.

Jest rok 2017, telewizje cyfrowe i satelitarne oferują mnóstwo najrozmaitszych form rozrywki, tymczasem według badań ulubionym serialem telewizyjnym są w dalszym ciągu „Czterech pancernych i pies”. Ten serial z pewnością nie uczy młodzieży prawdy o II wojnie światowej, tak samo jak „Tom i Jerry” nie uczy prawdy o biologii kotów i myszy. Nie należy jednak z tego powodu rozpaczć – wystarczy po prostu zadbać o to, żeby młodzi widzowie czerpali tę prawdę skądinąd, choćby z książek czy rodzicielskiego komentarza. Już jad propagandy z „Czterech pancernych” już zwietrzał – nikogo już chyba ten serial nie skusi do popierania sojuszu z nieistniejącym państwem. Zostało zaś to, co najlepsze: pierwszej klasy widowisko telewizyjne, jakich dziś się już nie robi – bo się to po prostu nie oplaca.

Podobnie jest z innym bohaterem II wojny światowej i bohaterem wyobraźni milionów Polaków, Hansem Klosssem, oficerem polskiego wywiadu, który przeniąka do Abwehry. Działając pod kryptonimem J-23 przekazuje stronie radzieckiej tajne informacje, dzięki którym Niemcy przegrywają wojnę. I tu jest cały problem z tym

filmem! Gdyby te informacje przekazywał Amerykanom, to wszystko byłoby w należyтым porządku i byłby bohaterem. Pewnie również pochowano by go na Powązkach, a tak, biedny Hans Kloss, wyleciał z telewizji publicznej. Dlaczego więc próbuje się wyrzucać te filmy na śmietniki historii, kiedy zapotrzebowanie społeczne jest tak duże? Czyż to nie jest czasem strach niektórych osób przed przemożnym działaniem siły społeczeństwa, które pokazuje im ich słabość?

Myślę, że w połowie lat 70. i na początku 80. było zapotrzebowanie na takiego bohatera, jakiego pokazywała „Stawka” czy „Czterech pancernych...”. Bo filmy lat 50. i 60. – m.in. „Pokolenie”, „Kanał”, „Popiół i diament” – ukazywały ludzi przegranych. A seriale przygodowe trafiły więc w zapotrzebowanie na bohatera – człowieka inteligentnego, sprytnego, odważnego... Natomiast dlaczego cieszą się takim zainteresowaniem dziś? Być może dlatego, że są to po prostu dobre serie! Mają dobre napisane scenariusze, są dobrze wyreżyserowane i zagrała w nich czołówka ówczesnych polskich aktorów, aktorów dobrych do czasów dzisiejszych.

Rzecz ma się też w czym innym. Jakie dziś mamy polskie serie? Albo pokazujące codzienną rzeczywistość, albo sensacyjne. Te ostatnie przypominają produkcje amerykańskie, pełno w nich brutalności, krwi. „Stawka większa niż życie” nawet jak pokazywała przesłuchiwanie w gestapo, to bez strasznej charakterystyki aktorów. Nawet jak pokazywała śmierć, to bez niepotrzebnych, wielkich plam krwi. Ten serial jest po prostu inny.

A weźmy np. przygodę szeregowca Franka Dolasa z trzydziściowego filmu „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”? 1 września 1939 roku Franek Dolas po dobrej imprezie budzi się w pociągu wiozącym go do jednostki wojskowej. Niestety przespał swoją stację i wysiada gdzieś pod niemiecką granicą. Na widok niemieckiego oficera strzela i tym przypadkowym strzałem „rozpętuje” II wojnę światową. Tak zaczyna się zwiariowana komedia, której akcja rozgrywa się m.in. w obozie jenieckim, w Austrii, Jugosławii, Afryce, na łądzie, morzu i w powietrzu. Franus swoim „sprytem” doprowadza do szału Niemców, Anglików, Jugosłowian, Włochów, a zwłaszcza spokojnego oficera brytyjskiego, doprowadza do kilku buntów, m.in. w Legii Cudzoziemskiej. W końcu jednak wygrywa rozpętaną przez siebie wojnę i zdobywa śliczną, choć dość energiczną dziewczynę.

Czyż nie są to obrazy przypominające dzisiejsze przygody Polaków, tułających się nieustannie po całym świecie za chlebem? Trud tułaczki wynagradzany jest obecnie dobrymi zarobkami i jakoś nie chce się wracać do ojczystego kraju. Różnica jest tylko taka, że Franek Dolas – choć prymitywny i cwaniaczkowy – starał się do czegoś dojść, marzył całym sercem o powrocie do Ojczyzny, był po prostu patriotą.

Dla pokolenia dzisiejszych czterdziesto- i pięćdziesiątlatków, dla ich synów, w przyszłości zapewne i wnuków, „Czterech pancernych...” – są tym, czym była Sienkiewiczowska „Trylogia” dla ich pradziadów – wpisana w burzliwe historyczne dzieje ilustracją odwiecznego mitu o walce dobra ze złem, miłości z nienawiścią i rozumem z głupotą. Niemal każdy dorosły Polak i Polka ma w życiorysie epizod Franka Dolasa, Janka Kosa, Marusi, być może Hansa Klossa, a niekiedy nawet Szarika. W czasach zamętu i kryzysu wartości przywraca wiarę w proste życiowe zasady, na których wychowała się cała dorosła Polska.